

ŻYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

wydanie

20

19-05-85

Nr z dn.

Wroclaw

214

Widownię zapełnia młodzież. Nie tylko parter, balkony też. Dorosłych niewiele, zapewne nauczyciele. Przedstawienie zaczyna się o 12. przeznaczonych jest zatem dla zorganizowanych grup szkolnej młodzieży. Dziś „Dziady” Adama Mickiewicza.

Jesteśmy w Teatrze Dramatycznym w Legnicy, jednym z najmłodszych w kraju. Powstał, gdy przy nowym podziale administracyjnym miasto awansowało do rangi stolicy województwa. Miasto dba o teatr. Zapewnia służbowe mieszkania. Dyrekcja dba o aktorów. Trzydziestoosobowy zespół wchodzi do sztuki w sztukę. Nie ma mowy o przestojach, zwłaszcza że oprócz dużej działa także scena kameralna. Ostatnio powołano jeszcze Scenę Szkolną. Przygotowuje ona przedstawienia, które grane być mogą niemal wszędzie. „Pragniemy gościć z naszą sztuką na terenie Waszych szkół, w mie-

cy, która ma sto tysięcy mieszkańców.

Dyrektor artystyczny teatru Józef Jasielski szczególnie chętnie inscenizuje polską klasykę. Zwłaszcza tę wielką. Tu właśnie, w Legnicy, znalazł wreszcie szansę wyreżyserowania „Wesela” i „Dziadów”. Co się gra, niewiele jeszcze mówi o teatrze. Ważne jest także, jak się gra. W jaki sposób interpretowana i pokazywana jest na scenie największa nasza klasika publiczności młodej, chłonnej, teatralnie niezbyt wyrobionej.

Józef Jasielski wystawił „Dziady” przykrawając je do możliwości teatru i zespołu, bez zbytej troski o próbę interpretacji, zachowanie ich wieloznaczności i dialektyki. Już układ tekstu budzi poważne wątpliwości. Przedstawienie zaczyna się i kończy fragmentami obrzędu z części III, sceną Kobieta—Guślarz w słusznej poniekąd trosce o niejake uporządkowanie, połączenie na scenie w całość tego mocno

więzionych studentów. Dlaczego, skąd i po co — zupełnie nie wiadomo. Jest to bowiem wbrew logice, sensowi, a nawet zwykłemu prawdopodobieństwu.

Legnickie „Dziady” rozgrywane są wprost po tekście i bardzo realistycznie. Scenografia Elżbiety Iwony Dietrich przedstawia najpierw wnętrze drewnianej kaplicy, potem celę więzienną, wreszcie okrutnie prupurowo-złoty salon Senatora. Jest dosłowna, niczym w operze i plastycznie bardzo brzydka. Zauważyć należy bezstronnie, że teatr nie szczędził trudu i kosztów na przygotowanie dekoracji. Tyle, że „Dziady” wtłoczone w te pracowicie wykonane wnętrza zamieniły się po prostu w romantyczną dramę. Tak jak sobie ten romantyzm wyobrazić można bez uciążliwego balastu wiedzy o jego istocie i nadmiernego trudem wyobraźni. Przedstawienie utrzymane jest w konwencji teatru dziewiętnastowiecznego. I to bardzo tradycyjnego.

krzyczą z magnetofonu. Jeszcze tylko lokaje w Śnie Senatora muszą być z piekła rodem. Więc są.

Nie ma „Dziadów” bez „pierwiastka tajemnego, zwanego w języku szkolnym cudownością”. Bez dotknięcia przynajmniej tajemnicy, która zdaniem Mickiewicza kryje się nawet w roślinie. Co dopiero w człowieku. Legnickie „Dziady” opowiadają literacką biografię Gustawa-Konrada. Wszystkie te obrazki, dość banalne, jednoznaczne, bez metafor i inwencji, są bowiem tylko tłem,

dzo wrażliwy. Głębiej czuje, mocniej przeżywa, bardziej cierpi niż jego koledzy. Zmaga się ze sobą i tym niezrozumiałym światem, bezradny wobec własnych uczuć i własnego bólu. Szturmuje niebo z rozpacz, usiłuje walczyć z nim na uczucia. Jego bunt jest wybuchem, nieco dziecinny i przez to wzruszającym.

Oglądałam trzydzieste z kolei przedstawienie „Dziadów”. Na widowni pełna skupienia cisza. Żadnego szeleszczenia papierkami, wiercenia się w fotelach,

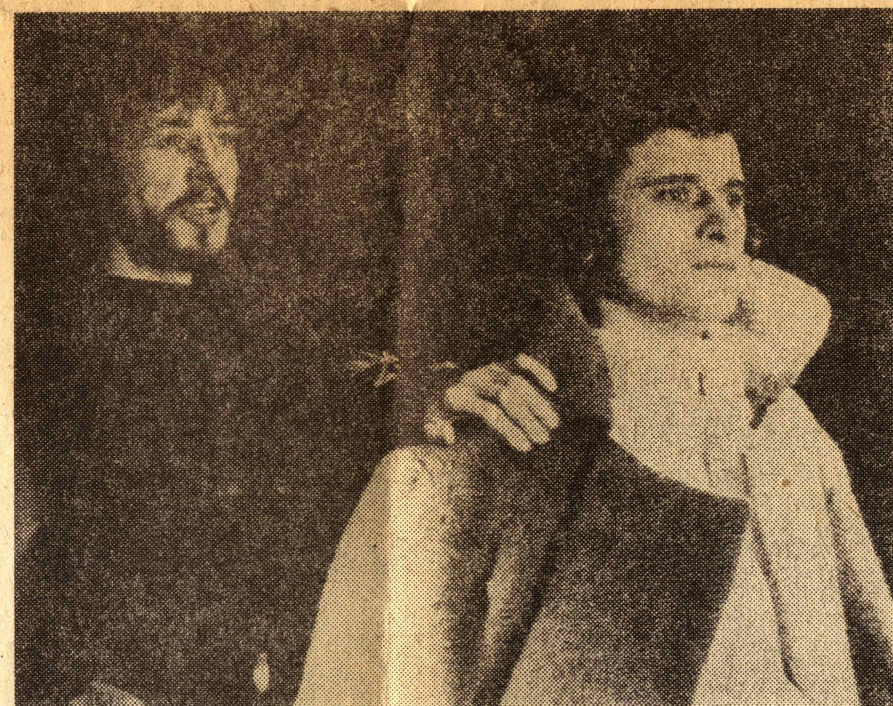
BOŻENA WINNICKA

Dziś w Legnicy „Dziady”...

ście i na wsi, w Gminnych Ośrodkach Kultury, w wiejskich klubach Ruchu... Wszędzie tam, gdzie znajdziecie dla nas trochę miejsca i życzliwości”, pisało w programie „Wesela” Wyspiańskiego, przeznaczonego na tę właśnie scenę. Gra się więc w teatrze i poza nim, codziennie z wyjątkiem poniedziałków. Dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Co cię gra? Dużo repertuaru polskiego. Był więc Fredro i Grochowiak, Bałucki i Mrozek, Słowacki i Iwaszkiewicz. Są bajki, oczywiście. Ale był także „Pelikan” Strindberga i „Molier” czyli znowa świętoszków Bułhakowa. Będzie Witkacy — „Wariat i zakonnik”. A więc repertuar wyważony, bez ryzykownych ambicji; popularny, ale bez nadmiernych ukłonów w stronę publiczności. Nie gra się fars i miernych komedijek. Poza bajkami największe, jak dotąd, powodzenie miało „Wesela” Wyspiańskiego, wystawione przed trzema laty. Blisko 13 tysięcy widzów, 51 przedstawień. W Legni-

rozwichrzonego kompozycyjnie dramatu. Ale to tylko klamra, bez istotnych konsekwencji dla dalszego toku przedstawienia. Składa się ono z trzech części, zatytułowanych w programie: Obrzęd, Cela i Pan Senator. Nie ma Salonu Warszawskiego. Ingerencja to bolesna, poważnie narusza sens dramatu. Jak powszechnie wiadomo, sceną „Dziadów” jest Polska. Chłopska, ludowa, obrzędowa, ta w więzieniach niewinnie dręczona i ta w salonach warszawskim i wileńskim. Polska patriotów, podchorążych, walczących młodzieży i Polska zdradców, szpiegów, oprawców. „Nasz naród jak lawa...” — to nie tylko złota myśl do szkolnego wypracowania. Salon Warszawski jest dramatem politycznym, konfrontacją postaw rewolucyjnych z serwilizmem, uczciwości ze zwykłą bezmyślnością. I tego w przedstawieniu nie ma. Z Salonu Warszawskiego zachowuje Jasielski tylko opowiadanie o Cichowskim. Mówi je w celi Bazylianów jeden z u-

Przyznać trzeba, że konsekwentnie. Pewnie, można i tak. Problem w tym, że „Dziady” dzieją się wprawdzie na ziemi, ale ta ziemia rozpięta jest między niebem a piekłem. Pełno tu widm, zjaw, aniołów i diabłów, pętają się wszędzie, skreślić ich się nie da. Bez duchów nie ma „Dziadów”. A z duchami jest kłopot. Trzeba je jakoś na scenie pokazać, wytłumaczyć, po co są i co znaczą. Dla Jasielskiego świat nadprzyrodzony nie stanowi wielkiego problemu, poczynając sobie więc z nim dość dowolnie. Duchy dzieci mówią z magnetofonu, tylko w górze kaplicy zapalają się sporej wielkości oczy. Dlaczego? Dalibóg, nie wiem. Bo już za chwilę Zię Pan pojawi się „jak żywy” za oknem spowity w czerwone fruujące szmatki, wbiegnie Zosia w białej poszarpanej sukience. Do celi Konrada wchodzi Anioł Stróż, bielutki, ze skrzydłami, pancerzem i mieczem. I Duch taki sam, jeno cały czarny. Potem nie ma już ani aniołów, ani czartów. Znow



Arnold Pujsza (ksiądz Piotr) i Marian Czerski (Gustaw-Konrad) w przedstawieniu „Dziadów” w Legnicy.

konieczną aplikacją. Przedstawienie opowiada „Gustawa dzieje”. W planie fabuły. Historię chłopca, który kochał się lirycznie i nieszczęśliwie. Potem brał udział w spisku, siedział w więzieniu i cierpiał za naród. No, może za kolegów.

Gustawa-Konrada gra Marian Czerski. Jest bardzo młody, zwyczajny. Gdyby nie kostium mógłby wejść z widowni. Ten chłopiec nie jest bohaterem narodowym, poetą, wizjonerem, buntownikiem myśli i ducha. Jest po prostu bar-

szęptów czy śmieszków. Jeszcze jeden dowód na wrażliwość naszej młodzieży, potrzebę poezji, siłę oddziaływania wielkiego romantycznego dramatu. Nawet jeśli zrealizowany jest myślowo prymitywnie, a teatralnie nieudolnie.

Józef Jasielski zamierza wystawić w następnym sezonie „Wyzwolenie” Wyspiańskiego i „Nie-Boską komedię” Krasińskiego. We własnej reżyserii.

BOŻENA WINNICKA